

Seweryn A. Wisłocki

"Solidarność" wybuchła w Zabrze, jak pożar...

Niepodległość i Pamięć 13/1 (22), 245-258

2006

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Seweryn A. Wiśłocki
Kraków

„Solidarność” wybuchła w Zabrzu, jak pożar...

Pomijając wszelkie, epizodyczne relacje wcześniejsze i późniejsze, z Zabrzem związany byłem zawodowo przez dwa lata – od października 1979 roku do grudnia 1981 roku. Był to związek szczególny, mocny, który zaważył na moim życiu i życiu mojej rodziny, ale, bo i czas był wyjątkowy. Zegar społeczny w Polsce odliczał już dni, jakie dzieliły nas od wybuchu „Solidarność”. Nie tylko my, szaracy i średniacy nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy, tkwiąc w niepokojach, przeczuciach i determinacji.

Zrozumienia istoty momentu historycznego w ogóle nie było w elicie ówczesnej władzy. W decyzyjnych gremiach partyjnych zaprzątano sobie głowy wyłącznie posunięciami socjotechnicznymi (przykładowo osławiona „kielbasa robotnicza” Zdzisława Grudnia), które przy „klasowej czujności” chłopców ze „Służby Bożej” (jak nazwali „pieszczotliwie” sami siebie esbecy), miały omamić naród i wyciszyć społeczne niezadowolenie. Przypominało mi to, jako żywo, starą ladacnicę, zużytą i obrzydliwą, kombinującą przed lustrem, jaką wstążkę wpleść we włosy, aby odzyskać wdzięk i atrakcyjność dziewczycy...

* * *

I oto, po różnych, wcześniejszych perypetiach, znalazłem się, w sumie dość przypadkowo, w październiku 1979 roku, w redakcji „Górniczego Słowa”, organu – jak brzmiało to oficjalnie – Samorządów Robotniczych Kopalń „Pstrowski”, „Zabrze” i „Makoszowy”. Od listopada tegoż roku, mianowany „reprezentantem” załogi kopalni „Zabrze”, otrzymałem biurko w pokoju, obok Komitetu Zakładowego PZPR. Powinienem mieć stałe miejsce w redakcji, ale „towarzysze” z kop. „Zabrze” postanowili mieć mnie „na oku”, tym bardziej, iż byłem bezpartyjny.

Był to akurat czas partyjnie „podniosły”. Wchodziły w szczytową fazę propagandowe przygotowania do VIII Zjazdu PZPR. Gazety zakładowe i międzyzakładowe stanowiły wówczas ważny instrument „oddziaływania ideowego”. Było to narzędzie całkowicie podporządkowane zakładowym komitetom partyjnym.

Pierwszego sekretarza KZ-etu w kop. „Zabrze” – Jerzego Neporę – uważano powszechnie za postać żywcem przeniesioną z epoki stalinowskiej. Faktycznie okazał się typem ortodoksyjnego aparatczyka z lat „dyktatury proletariatu”. Apodyktyczny i anachronicznie pryncypialny, o materiałach, jakie miały się ukazać na łamach „Górniczego Słowa”, decydował osobiście, nie zawierając II sekretarzowi ds. ideowo-wycho-

wawczych (tak się to wysokie stanowisko partyjne nazywało), któremu powinienem, według kompetencji, podlegać.

Ten drugi, to niejaki Wesołowski, który zajmował się faktycznie szwindlowaniem talonami na samochody, lodówki i pralki itp. przewidzianymi dla „aktywu partyjnego” i w jakimś tam procencie, dla „przodujących” wśród niepartyjnej załogi.

Na pierwszy ogień przyszło mi „produkować” sylwetki delegatów na VIII Zjazd, a także kreować wizerunki, oczywiście „budujące naród”, brygad wskazanych palcem Nepory. To było działanie socjotechniczne, ustalone odgórnie, centralnie w tzw. wymiarze pryncypialnym. Lokalnie wybierano „właściwych” ludzi, o „słusznych ideologicznie” życiorysach, bądź z ludności autochtonicznej, bądź z kresowiaków lub „werbistów” (oczywiście we „właściwych” proporcjach), potem wkładano ich w odpowiednie okienka matryc propagandowych. W przypadku Zaborza (peryferyjna dzielnica Zabrze) i Bielszowic (granicząca z Zabrzem dzielnica Rudy Śląskiej) sprowadzało się to z grubsza do prób zmiksowania etnosu lokalnego z napływowym. Czyniono to tak niezręcznie, iż wynikło z tego zarzewie wielu konfliktów między „gorolami” i „hanysami”.

Szczególnie złe efekty uzyskano w bardzo specyficznym wymiarze. Otóż, między Rudą Śląską a Zabrzem (konkretnie Bielszowicami i Pawłowem) przebiegała linia starego, historycznego antagonizmu. Sprawa miała wymiar nieco mityczny, korzeniami sięgając jakichś konfliktów lokalnych z okresu plebiscytu i powstań śląskich. W czasie kiedy tam się znalazłem, nie tyle ważyły w niej zdarzenia, jakieś zaistniałe przed laty fakty, ile klasyczny podział – swój, obcy – między wsiami, osiedlami, dzielnicami w miastach. Otóż ludzie ze strony rudzkiej zarzucali ludziom ze strony zabrzańskiej, iż w okresie plebiscytu nie stanęli murem za Polską. Penetrując całą tamtą okolicę (wykorzystywałem pracę w redakcji zakładówki jako pretekst do prywatnych badań etnologicznych), stwierdziłem, że wygasające już, o wyraźnie stępionym ostrzu emocjonalnym, stare animozje, mające praktyczny wymiar przygaduszek przy piwie, zostały przez „towarzyszy” z KZ „miłościwie panującej partii” w kop. „Zabrze” na nowo ożywione i podlane kwasem zawiści. W czym rzecz? Otóż, wspomniani decydenci preferowali w awansach, wszelkich apanażach, promocjach publicznych, swoich koleśków kosztem ludzi z Bielszowic. Tak oto doprowadzono do uaktywnienia starych, plebiscytowych niechęci i nadania im nowego, konkretnego wymiaru. To nie była zamierzona socjotechnika. To była chciwość i głupota.

Dla nie zorientowanego w pewnych szczegółach czytelnika, trzeba wyjaśnić, że ówczesnie kopalnia „Bielszowice” była inkorporowana przez kop. „Zabrze”, „słuszniejszą” ideologicznie, ale której wyczerpywał się węgiel na jej nadaniu górniczym. Do tego tematu wrócę później.

Idąc tropem spraw związanych z okresem plebiscytowym, chcąc zrozumieć racje i postawy ludzkie, trafiłem na jakże ważny, jakże znaczący dla kultury i tradycji narodowej tegoż regionu ślad działalności „Związku Lubowników Sztuki Zastosowanej”, założonego i kierowanego przez Juliusza Marcisza. Szukając do tego jakichś historycznych materiałów źródłowych, przez kogoś, być może już opracowanych, przekonałem się, iż nie tylko nie było czegoś takiego, ale właściwe terenowo Muzeum Miejskie w Zabrzu nie miało, delikatnie mówiąc, właściwej orientacji w tej mierze. Nie jest to tematem tegoż szkicu, zainteresowanych odsyłam do mojej publikacji specjalistycznej w Muzeum Niepodległości w Warszawie (w „Niepodległość i Pamięć”, Nr 1 1994 r., Warszawa).

W ówczesnym systemie polityczno-gospodarczym, kopalnia „Zabrze”, której gros wydobycia było kierowane do „Dużego Brata”, w mieście była niekwestionowanym

kolosem gospodarczym (wielkość wydobycia plasowała ją na drugim miejscu w kraju). Od jej wyników produkcyjnych, od nastrojów załogi zależały kariery partyjnych notabli w mieście. Jakie były relacje w tej mierze, doskonale oddaje zachowanie się głównego w Zabrzu czerwonego bonzy, które przytaczam, z mojej ówczesnej relacji z sesji KSR (Konferencji Samorządu Robotniczego): „Zabierając głos członek sekretariatu KW, I Sekretarz KM PZPR w Zabrzu tow. Józef PISZCZEK podkreślił znaczenie kopalni „Zabrze” w mieście i całym przemyśle węglowym. Ofiarność i zaangażowanie górników były i są najcenniejszą wartością, na której opierają się jej sukcesy produkcyjne. Stwierdził on także, że władze partyjne i miejskie wydatnie pomogą kopalni w przeobrażeniu dzielnicy Pawłów oraz w budownictwie jednorodzinym”.

Patrząc po latach na smutne efekty rabunkowej gospodarki, realizowanej metodą ekstensywną w kop. „Zabrze”, wydaje się, że słyszę w przytoczonej wypowiedzi J. Piszczka diabelski chichot historii... Ukryty dzisiaj dla ludzi sens jego wystąpienia polegał na tym, że zamierzano budowę bloków mieszkaniowych w Pawłowie dla nowej siły robotniczej, potrzebnej w rozbudowywanym ruchu bielszowickim. Trzeba wiedzieć, iż wbrew propagandzie, nie tyle postęp technologiczny, ale tania siła robocza stanowiła podstawę górnictwa w PRL! Ówczesnie w Bielszowicach budowano szyb głębinowy, podobnie jak w Halembie Głębokiej, przewidziany do 1200 m. Co do domków jednorodzinnych, miały to być szeregowki w systemie francuskim „Sigma”, zaadaptowane do naszych warunków przez Biuro Studiów i Projektów Budownictwa Górniczego „Progor” w Katowicach. Przewidywano je dla elity partyjnej i sztygarów... Dane szczegółowe dotyczące obu tych tematów posiadam z pierwszej ręki: mój nieżyjący teść, wybitny fachowiec, inżynier górniczy trzech specjalizacji, jeden z budowniczych górnictwa w Chinach, w latach tuż przed rewolucją kulturalną, Karol Ziemia, pracował wtedy w Departamencie Nowej Techniki Ministerstwa Górnictwa, a moja, niestety, także nie żyjąca żona Lucyna, pracowała jako architekt w „Progorze”.

* * *

Na początku 1980 roku zarysowała się wokół mojej osoby pewna sytuacja konfliktowa. Nepora naciskał, żebym wstąpił do partii, a Jan Hierowski, naczelny „Górniczego Słowa” (młodszy brat Zdzisława, znanego i cenionego publicysty oraz krytyka literackiego) naciskał na Neporę, by ten wypuścił mnie z „komitetowej niewoli” i pozwolił na pracę w lokalu redakcji. Kołomyjka trwała do wiosny 1981 roku, kiedy aktywność „Solidarności” podkopała mocno w Zabrzu pozycję ludzi z Komitetów i partii w ogóle.

Na razie było do tego jeszcze „kawalek”, natomiast realizowano specjalny spektakl „dla narodu”, czyli „ideowe wsparcie klasy robotniczej Zabrza dla VIII Zjazdu i tow. Gierka!”. W Komitecie Miejskim Partii urządzono miejskie centrum sprawozdawców propagandowych. Nazywało się to „Miejski Sztab Zjazdowy” czy jakoś tak. Ci sprawozdawcy odbierali meldunki od uczestników „wart produkcyjnych” w poszczególnych zakładach i po ich odpowiednim spreparowaniu, wysyłali do sztabu centralnego przy VIII Zjeździe PZPR. Traf chciał, że zostałem wytypowany do tego cyrku. Panowała w nim jakaś histeryczna ekscytacja. Trudno było się na początku połapać, kto grał tam swoją rolę serio, a kto był mistrzem w udawaniu. Trzymano nas razem, na zasadzie skoszarowania, jedzenie było dostarczane na miejsce, na owe czasy luksus, dziś nie byłoby czym zaimponować. Specjalne brygady kobiece, w ramach „wart zjazdowych”, zajmowały się aprowizacją „sztabu”. Dalej mieszkających, tak jak mnie, odwo-

żono na kilka godzin odpoczynku, do wytypowanych hoteli robotniczych, do tzw. po-
koi gościnnych.

Wódki było oczywiście sporo, tylko pito ją dyskretnie, aczkolwiek był to tzw. ry-
tuał, w którym każdy musiał uczestniczyć. Cała sztuka polegała na tym, by pić, ale
się nie upić. Kto nie potrafił, odpadał z gry.

Co jakiś czas zajeżdżał z gwizdem opon samochód z któregoś ze „sztabów” zakła-
dowych, wpadała na piętro „delegacja załogi” i z „entuzjastyczną” zadyszka składała,
na ręce Piszczka lub kogoś innego meldunek. To był tak wyreżyserowany ogólnopol-
ski entuzjazm „klasy robotniczej” ku czci Zjazdu...

Meldunki... Co zawierały te meldunki? Oto przykład: „W kop. „Pstrowski” warty
produkcyjne zaciągnęło 160 brygad... Górnicy z oddziału G-5 zregenerowali łańcuch
przenośnika typu „Śląsk” oraz przyspieszyli wygradzanie ścian nr 751 i 752, uczestni-
cy wart w oddz. G-9 zregenerowali 100 metrów taśmociągu typu „Gwarek” i zebrali
15 ton złomu, a pracownicy oddz. MH-2/II i WWP naprawili 10 m. uszkodzonej obu-
dowy, wyremontowali pompę odwadniającą i zebrali 20 ton złomu”. Podobnie było
w innych kopalniach.

Należałem do zespołu redagującego z owych meldunków podniosłe komunikaty od
„ludzi górniczego czynu” miasta Zabrze dla tow. Gierka i Prezydium VIII Zjazdu.
Doznałem wtedy specyficznego olśnienia: w treści tych „czynów”, tych „wart” prze-
glądał się jak w kryształowym lustrze upadek gospodarczy systemu, a więc i kraju.
Nawet jak na ówczesny cynizm i degrengoladę, wymiar tej farsy wydawał się być
nadmiernie przerysowany. Przecież te tony złomu, to nic innego jak porzucone w chaoty-
cznym nieładzie pod ziemią, zużyte elementy maszyn i urządzeń górniczych, bo prze-
cież obowiązywał, bez względu na koszty, aż do zajechnia technicznego obudów,
kombajnów i przenośników – wskaźnik wydobycia, czyli ilości ton. Dziś można po-
wiedzieć ze smutkiem, że ówczesni węglowi „księżęta” zabrzańscy przodowali w ra-
bunkowej gospodarce urządzeniami technicznymi i złożami węgla. Wtedy byli za to
nagradzani.

Zapamiętałem szczególnie z tego szaleństwa „sztabowego” pewien zaskakujący epi-
zod. Miałem akurat dyżur nocny. Była chwila ciszy. Jedna z „towarzyszek” pracują-
cych w Komitecie Miejskim, nieco „podłana” wódeczką, zawołała nas, tzn. mnie i jesz-
cze jednego dyżurnego, do swojego pokoju. Powiedziała, że pokaże nam coś ciekawe-
go. I faktycznie wyciągnęła zza szafy trzy obrazy znanych artystów-malarzy. Były to
prace nagrodzone w jakimś konkursie – „Nasza śląska ziemia” czy coś w tym rodza-
ju. Wszystkie, lecz każdy w innej ekspresji i symbolice, pokazywały w sposób wstrzą-
sający potworne skażenie ekologiczne Śląska. Artyści nagrody otrzymali, obrazy zaku-
piono, a potem zabrano do Komitetu, aby uniemożliwić ich publiczną ekspozycję.
– I my w tym mamy żyć – szlochała „towarzyszka” – kobiety ronią, dookoła ludzie
umierają na raka. Co z nami będzie? – Potem energicznym ruchem schowała obrazy
za szafę, nałata nam po „kielichu” i wymusiła przyrzeczenie: ani mru, mru.

* * *

Przypadek zdarzył, że w okresie tegoż VIII Zjazdu, który był ostatnim, sztucznie
wyreżyserowanym wyniesieniem Gierka, po którym nastąpił jego sromotny upadek,
wypadło jubileuszowe wydanie setnego numeru „Górniczego Słowa”. Pismo to, przez
specyficzny skład redakcji było dość liberalne, jak na owe czasy i stosunki. Jaś Hie-
rowski, dawno już nie żyjący, był człowiekiem z natury dobrym, uczciwym i choć
przedstawił się jako „wierzący i praktykujący” komunista, nie był niebezpiecznym fa-

natykiem. Sympatyczny w sumie idealista, zagubiony nieco w czasie, w jakim wypadło mu żyć, niespełnione, o rodzinnym rodowodzie, ambicje literackie starał się rekompensować redagując gazetę, od czasu do czasu popadając w „nieumiarkowany szytyzm”. W sumie pozwalało to na przemykanie wielu materiałów i informacji, nie konieczne „po linii” i „na bazie”. Zgodził się także, uważając to za zaszczyt dla pisma, na umieszczanie rysunkowych dowcipów mojej nieżyjącej żony Lucyny, publikującej ówczasie w czołowych periodykach w Polsce.

Wielkim wydarzeniem kulturalnym, związanym bezpośrednio z górnictwem węglowym było otwarcie 1 grudnia 1979 roku Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu. „Sciskaliśmy” obowiązkowe propagandówki, by zostawało miejsca na materiały „normalne”. I tak, w jubileuszowym, setnym numerze udało się zmieścić duży fotoreportaż z Muzeum Węglowego, a dr Bronisław Rudnicki rozpoczął cykl „Górnictwo na ziemiach polskich” publikacją „Neolityczne kopalnie krzemienia”. Była też okazjonalna szopka satyryczna.

* * *

Jedna polityczna heca, gonila drugą hecę! Tylko co skończyło się „zjazdowe bicie piany”, a już rozpoczęto w Zabrzu nową kampanię – „agit-propagandy”, bo miał się odbyć II Zjazd ZSMP. „Towarzysze” nie nadali jej jednak takiego „wydźwięku”, jaki widać, zastrzeżli tylko dla siebie. W sumie nie odbiło się to w mieście podobnym echem, jak poprzednia akcja. Wprowadzano za to w życie inne, nowe „knify”. W związku z Dniem Kobiet otrzymaliśmy wytyczne, że od marca 1980 roku trzeba będzie corocznie promować tzw. „Kobietę z Górniczego Rodu”. To była nazwa obowiązująca. Oczywiście pomysł wyszedł z kręgu przeambitnego „tow.” Piszczka, który parł ile sił, aby zostać przynajmniej tym drugim „do spraw ideowo-wychowawczych” Komitetu Wojewódzkiego partii.

Wybranką „po linii” i „na bazie” okazała się Łucja Kadłubska, żona i matka górników. Ponieważ mąż i trzech synów pracowało w kop. „Zabrze”, padło na mnie, by zrobić jej kobiecy portret. Nie żałowałem tego, bowiem była to kobieta wspaniała, troskliwa i bardzo rodzinna, a jej, licząca czterdzieści kilka osób rodzina – zaena.

Wtedy, także na polecenie KM PZPR, zaczął się cykl „Górnictwo sagi”. Wybierano do niego rodziny, które mogły się zmieścić w formule „narodowe w tradycji, socjalistyczne w treści”. Kandydatów do tegoż wyróżnienia medialnego odpowiednie służby sprawdzały do trzeciego pokolenia. Żaden Wehrmacht, żadna folklista, choćby IV klasy, czy jakieś inne, podejrzane sytuacje ze śląskiej, mocno poplątanej przeszłości. Taką rodziną bez skazy i zmazy politycznej okazała się być rodzina Reginy i Zygryda Ryszków z kop. „Zabrze”. Oni też poszli w tym cyklu na „pierwszy ogień”. Jednak te posunięcia propagandowe nie robiły już specjalnego wrażenia. Poza głównymi zainteresowanymi, podchodzono do nich obojętnie, z przeświadczeniem, że wszystko jest fałszem politycznym.

* * *

W schyłkowej fazie sprawowania władzy przez ekipę E. Gierka, w górnictwie, jako środek dopingujący, wprowadzono sportowe wyścigi. Mam na myśli, oczywiście, rekordowe drażnienia chodników. Przy dwu takich rekordach dane mi było asystować, jako dziennikarzowi. Pierwszy miał miejsce w kopalni „Czerwone Zagłębie” i był dziełem sosnowieckiego PRG (Przedsiębiorstwo Robót Górniczych). W ciągu miesiąca,

od 17 kwietnia do 16 maja 1979 roku, uzyskano tam wynik 1425 m. Była to impreza szczególnej rangi politycznej. Osobiście patronował jej Zdzisław Grudzień „pierwszy” KW, a lokalna prasa, z nadającą ton „Trybuną Robotniczą”, zachłystywała się codziennie efektami bohaterskiego wysiłku górniczego, które miały świat cały powalić na kolana, a przecież były tylko wyrazem szczerego uznania i pełnego poparcia dla linii i kierownictwa Partii z tow. Gierkiem na czele. Słowem, nadano temu ogromne, propagandowe „halooo”, łącznie z relacjami telewizyjnymi na całą Polskę.

W rok później postawiono „na torze wyścigowym” dwa „konie”: wymienioną wyżej ekipę z Sosnowca, w tej samej kopalni oraz ekipę z GRP-IV kop. „Zabrze”. W Zabrzu drążono na pokładzie 418, na głębokości 780 m. Tak jak było przewidziane, tak też się stało! Rekord padł w Zabrzu! W „Czerwonym Zagłębiu” uzyskano 1454 metry, a w „Zabrzu” – 1502 metry. W tym przypadku w grę wchodziła brutalna socjotechnika, sterowanie nastrojami przez granie na lokalnych ambicjach, społeczności zagłębiowskiej i górnośląskiej.

Te „rekordy” to był humbug niesamowity! Znaczna część załogi kopalni bijącej rekord nie pracowała wtedy przy wydobywaniu węgla, będąc w tzw. odwodzie na wypadek jakiejś awarii. Ekipa PRG z Sosnowca, po uzyskaniu rekordu w 1979 roku, poinformowała mnie w głębokim zaufaniu, że w czasie drążenia brakowało im podstawowych elementów technicznych, a szczególnie łuków stropowych, zwanych popularnie „ringami” i... śrub do ich montowania. („Ringami” obudowuje się wydrążony chodnik. Położona na nich siatka metalowa chroni górników przed obrywającymi się często od stropu kawałkami węgla, czy płonej skały). Tak więc, by móc drążyć w miarę bezpiecznie, specjalna brygada wymontowywała co drugi „ring” wraz z siatką zabezpieczającą; z innych chodników w kopalni i montowała za „Alpiną” (austriacki specjalny kombajn do drążenia), aby pobić rekord. Motywacją osobistą górników były nagrody: talony na „Malucha”, pralkę automatyczną, lodówkę itp., oraz premie pieniężne.

W kop. „Zabrze” sytuacja była identyczna, z tą jednak różnicą, że aby pobić rekord, trzeba było przesunąć... znaki startowe o ok. 50 m do tyłu. Sprawa się „rypla” oczywiście po zaistnieniu „Solidarności”. Wówczas zaczęliśmy się zastanawiać wraz z grupą „młodych gniewnych” z kopalni, jak to było naprawdę z tymi rekordami górniczymi w kop. „Zabrze” z lat pięćdziesiątych, które zostały zgłoszone i zapisane w Genewie? Trzeba dodać, co szczególnie istotne, bowiem stanowi kwintesencję całego humbugu, iż żaden z tych trzech „rekordowych” chodników nie został praktycznie do eksploatacji złóż wykorzystany.

* * *

Kolejnym poważnym działaniem socjotechnicznym w Zabrzu, któremu nadano bardzo wysoką rangę, stało się przyznawanie tytułu „Zacny Zabrzański Ród”. Ustanowiono go z inicjatywy Komitetu Miejskiego PZPR (czytaj „tow.” J. Piszczka), dla szczególnego uhonorowania wielopokoleniowych, wzorowych rodzin z terenu miasta – jak zostało oficjalnie ogłoszone. Pierwszy tytuł „Zacnego Rodu Zabrzańskiego” przyznano w kwietniu 1980 roku i padło na rodzinę Łucji i Eryka Kadłubskich, tak więc, ponieważ to był „mój teren”, znów ich promowałem medialnie w „Górnicy Słowie”. Na marginesie trzeba przypomnieć, iż pomysł z tymi zacnymi rodami miał charakter pilotażowy, sprawdzający. Gdyby się okazało, iż jest nośny społecznie, miał być w odpowiednim czasie podjęty przez Komitet Centralny Partii i rozszerzony na cały kraj. A wtedy... i tu oczy „tow.” Piszczka zachodziły słodką mgłą, na myśl o perspektywie osobistej kariery na najwyższych szczeblach „aparatu”.

Kadłubscy zostali udekorowani medalem „Zacny Zabrzeński Ród” – oczywiście osobiście przez „pierwszego” w mieście, wpisano ich do „Księgi Zacznych Zabrzeńskich Rodów” wręczono im m.in. pamiątkowy portret rodzinny (była to duża, podkolorowana fotka w ozdobnej ramie), a jego kopia miała zapoczątkować w Muzeum Węglowym „Galerię Zacznych Zabrzeńskich Rodów”. Ponadto kop. „Zabrze” ufundowała Łucji i Erykowi nowe mieszkanie. Stare, w familoku sprzed pierwszej wojny światowej w Pawłowie, było już w stanie oplakany. Wymagania, czyli kryteria selekcji, były takie, jak poprzednio, niezmiennie. Wszystko musiało być przesiane, przeczyszczone, wypucowane...

Z tymi „rodzinami”, to się wtedy jakiś szal rozpętał w Zabrzu. Jeszcze nie przebrzmiały fanfary ku czci Kadłubskich, a już urażony w swojej ambicji Nepora, nie chcąc być gorszym od Piszczka, ustanowił własny, kopalniany tytuł! No, i niech ktoś powie, że system komunistyczny nie stał na strukturze feudalnej.

„31 maja br. (1980 – SAW) w Sali Tradycji i Perspektyw kop. „Zabrze”, po raz pierwszy w jej historii nadany został zaszczytny tytuł „Zasłużona górnicza rodzina KWK Zabrze”. Tytuł ten, ustanowiony przez Konferencję Samorządu Robotniczego, jest pierwszą tego typu w kraju i godną rozpowszechnienia formą wyrażenia szacunku dla rodzin rzetelnych i pracowitych...” itd., itp., zostało szumnie ogłoszone „urbi et orbi”. Otrzymała go rodzina Adelajdy i Henryka Szlachtów. Wszyscy ci ludzie, te rodziny, byli przyzwoici, naprawdę porządni, ale zostali bezwiednie wplątani w takiego właśnie autoramentu polityczne manipulacje. Należy o tym pamiętać, choćby z tej racji, iż był to konkretny, acz charakterystyczny dla czasu kiedy powstał, epizod w historii Śląska i miasta Zabrza.

I tak, właściwie na tym wyczerpała się w mieście ideologiczna ofensywa „towarzyszy”. Otaczające nas na każdym kroku fałsz i obluda, czyniły atmosferę nad wyraz duszną, wręcz nie do wytrzymania. Typowy czas przed burzą. Właściwie nic się nie działo szczególnie godnego uwagi, może poza dyskretną aktywnością esbecji i jakimiś manewrami wewnętrznymi w ORMO.

* * *

„Solidarność” wybuchła w mieście tak gwałtownie, jak pożar w suchym lesie. Naprzód elektryzujące wiadomości z Gdańska. Znowu wiatr od morza! Oficjalne środki masowego przekazu mąciły jak należy, „poczta pantoflowa” przynosiła informacje bombastyczne i sprzeczne. Jedynie „Wolna Europa”, mimo potężnego zagłuszania, była źródłem konkretnych informacji. Szczególnie na początku, zanim nie została zorganizowana łączność między Śląskiem a Wybrzeżem. Potem mieliśmy już w Zabrzu wiadomości z pierwszej ręki. Mury na mieście pokryły się politycznym graffiti. Na pierwszy plan wysunęły się dwa hasła: „Telewizja kłamie!!!” i „Niech żyją stoczniowcy!”.

W kopalni „Zabrze” wybuchł strajk popierający stoczniowców. Nepora był zszokowany. Zaczął przychodzić do pracy z pistoletem. Wtedy dowiedziałem się, że każdy I sekretarz partii w zakładzie pracy był też dowódcą ORMO i na wypadek stanów nadzwyczajnych miał prawo posłużyć się tą organizacją paramilitarną.

Na przełomie sierpnia i września powstał Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”. Oddzielnie na Ruchu „Poręba” (czyli w Zabrzu), oddzielnie w Bielszowicach, z tym, że zachowane było między nimi ściśle współdziałanie. Początkowo pełna nazwa nowego Związku nie była używana. Działały tzw. Zakładowe Komisje Robotnicze wybrane w trakcie strajku. Powszechny entuzjazm! Z ust do ust podawano

sobie nadzwyczaj aktualny i krzepiący serca bon mot: „Wałęsa rządzi, a rząd się wałęsa!”. Dezorientacja „towarzyszy” była nieprawdopodobna. Partyjniaków i ich fagasów prawie nie było widać. Jeszcze próbowali kleić stary model postępowania, jeszcze we wrześnie przyznano kolejny tytuł „Zacny Zabrzeński Ród” rodzinie Anny i Jerzego Minkowskich z kop. „Zabrze”.

Tymczasem trwa budowa struktur organizacyjnych nowego związku zawodowego. To jest zupełna nowość. Ludzie nie wyobrażają sobie jaki ostatecznie miałyby mieć on kształt, a raczej strukturę organizacyjną, a tym bardziej całokształtu kompetencji. Szczególnie aktywna jest w tym działaniu strona bielszowicka. Na terenie kop. „Zabrze” trwało wypełnianie deklaracji członkowskich nowego związku i przejmowanie składek od starego ZZG. Oczekiwano, zresztą jak w całym kraju, na rejestrację „Solidarności”. Sprawa była przedłużana przez różne mactwa formalno-polityczne, napięcie społeczne rosło. W międzyczasie załatwiano postulaty zgłoszone w czasie strajku. Ówczesnie szczególnie nabrzmiałym społecznie problemem była likwidacja fikcyjnych zatrudnień na stanowiskach produkcyjnych w kopalni. Wykrywano dużo rozmaitych szwindli elity partyjnej i czerwonych „ksiąząt” węglowych w mieście. Jedną z nagminnych praktyk w Zabrzu (zresztą nie tylko tutaj) było budowanie sobie „domków jednorodzinnych”, czyli luksusowych willi, z wykorzystaniem „gratis” ekip budowlanych kopalń i innych zakładów produkcyjnych. Materiały również były „wygospodarowywane” przy realizacji inwestycji oficjalnych. Pamiętam, jak wtedy wszystkich na Górnym Śląsku, ale też i w kraju zbulwersowała wiadomość, że na Brynowie (dzielnica Katowic zamieszkała wyłącznie przez przedstawicieli czerwonej elity władzy, gdzie stoi słynna willa Gierka, parterowa, z windą w dół – trzy poziomy – i z tunelem łączącym ją z lotniskiem na Muchowcu) wille notabli wykładane są najdroższymi odmianami marmuru, którego płyty łączone były srebrem.

* * *

W listopadowym numerze 1980 roku „Górniczego Słowa” opublikowałem wywiad z przewodniczącym – Sebastianem Kostoniem i jego zastępcą – Januszem Buchtą – Zakładowej Komisji Robotniczej na Ruchu Bielszowickim kop. „Zabrze”. Był to pierwszy, autoryzowany i uczciwy materiał prezentujący ludzi z rodzącej się „Solidarności” w prasie śląskiej. W redakcji panował popłoch i zamieszanie z powodu braku dyrektyw politycznych. Redaktor naczelny bał się jak ognia podejmowania decyzji, tym bardziej, jak mówił, że nie wiadomo jak się rozwinie sytuacja. Ponieważ zgłosiłem akces do „Solidarności” w swojej kopalni i zostałem chętnie przyjęty, uznał, że na wszelki wypadek będę reprezentował, jak to określił – „obecny trend solidarnościowy”. Bardzo mnie to rozbawiło, ale faktem jest, że w ten sposób staliśmy się pierwszą „zrewoltowaną” zakładówką na Górnym Śląsku.

W dniu 17 stycznia 1981 roku w Zakładowym Domu Kultury kop. „Zabrze” w Bielszowicach odbyła się pierwsza konferencja wyborcza NSZZ „Solidarność”. Nastrój był podniosły i radosny. Pozostawiono specjalnie sylwestrowo-karnawałowy wystrój sali. Z sufitu zwisały festony, kolorowe girlandy z papieru, serpentyny i bańki, a także gałęzie pobielone polinitem. Na ścianie zamykającej horyzont estrady, za stołem prezydyalnym, wizerunek Ukrzyżowanego, Orzeł Biały i emblemat NSZZ „Solidarność” umieszczony pośrodku między nimi. Pod nim zwisała upięta w łuk flaga biało-czerwona.

Była to pierwsza konferencja wyborcza „Solidarności” w Zabrzu. Wybrano na niej Zakładową Komisję Pracowniczą w składzie: Walerian Tyszko – przewodniczący, Sebastian Kostoń – wiceprzewodniczący, Franciszek Madeja – mąż zaufania. W skład

prezydium ZKP weszli ponadto: Marian Lubszczyk, Czesław Senderkiewicz, Roman Skuta, Janina Wieruszewska i Roman Kansy. W trakcie obrad rezygnację na piśmie z pełnienia funkcji partyjnych złożyli Sebastian Kostoń i Jerzy Pilch. Wśród zaproszonych gości byli m.in. Jerzy Nepora i dyrektor kopalni Edward Pawlica. Pośród mnogości wniosków, po latach warto przypomnieć dwa: chodziło o zaprzestanie praktyki przenoszenia na ruch bielszowicki ludzi skompromitowanych na ruchu „Poręba” i chronienia ich przed odpowiedzialnością za popełnione nadużycia oraz rozdzielenie kopalń. Konferencja trwała od 9 rano do 1 po północy, czyli 16 godzin z krótką przerwą obiadową.

Tak rozpoczęła się m.in. długa i ciężka batalia o rozdzielenie kopalń. Istota polegała na tym, że ruch „Poręba” mógł się jedynie utrzymać w oparciu o węgiel bielszowicki. Tu już nie było co fedrować. W 1981 roku minęło 190 lat istnienia kop. „Zabrze”, której ciekawą historię przedstawiłem na łamach czołowych tygodników w Polsce.

W lutym rozpoczął się atak Nepory na mnie. Otrzymałem fikcyjnie umotywowane zwolnienie z pracy. Sąd, odwołania. W czasie pierwszych miesięcy 1981 roku „Górnice Słowo”, podobnie jak inne zakładówki, przechodzi do koncernu RSW „Ruch – Prasa”. Było to spełnienie postulatów robotniczych, by dziennikarzy nie zatrudniać na fikcyjnych etatach w zakładach produkcyjnych. Wstawili się za mną ludzie z kopalnianej „Solidarności”, walczył o mnie również Jan Hierowski. Zwolnienie zostało anulowane i przekazano mnie do RSW. Teraz etat miałem tam, w Katowicach, ale pracę nadal w Zabrzu.

Życie toczyło się wartko, wręcz z zawrotną szybkością. Wychodzą na wierzch różne machloje, choćby fałszowanie statystyk wypadków przy pracy w kopalniach. Zdobynam materiały, publikuję. Spory szum, bardzo wielu ludzi zostało przez ten proceder pokrzywdzonych, pozbawionych odpowiednich rent powypadkowych. Mam wielu wrogów w administracji kopalni i dozorcze technicznym. Także wśród lekarzy. To oni wszyscy razem byli autorami tych fałszerstw. Chodziło oczywiście o pieniądze, czyli premie za niską wypadkowość w kopalni. Nie dotyczyło to wyłącznie „Zabrze”. To były praktyki powszechne w peerełowskim górnictwie. Moje publikacje na ten temat miały przedruki w „Dzienniku Zachodnim”.

Wydarzeniem, które wstrząsnęło miastem, był sromotny upadek Jerzego Nepory. Stało się to na Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej Zakładowej Organizacji Partyjnej kop. „Zabrze”. Obrady były dramatyczne, trwały 11 godzin. Nowym pierwszym sekretarzem KZ został wybrany Edward Mieczkowski, człowiek z głębi partyjnego tłumu. Miało to miejsce 22 maja 1981 roku.

* * *

Gdzieś tak od marca przekonywałem ludzi z „Solidarności”, w tym Waleriana Tyzkę, aby przejęli gazetę „Górnice Słowo”. Przecież to „Solidarność” stała się faktycznym samorządem robotniczym w tej kopalni, a nie fikcyjna w sumie przybudówka, jaką było KSR. Niestety, uwikłani w wiele prozaicznych problemów, nie rozumieli wagi tego zagadnienia. Uważali, że to, co czynię w starym układzie formalno-prawnym, jest wystarczające. Wtedy była ogromna szansa przejęcia wielu takich gazet, ale nie została wykorzystana. Niedoświadczeni działacze „Solidarności” nie rozumieli, co to znaczy mieć swoją, regionalną prasę.

W osiedlu Zaborze, przed budynkiem Szkoły Podstawowej nr 19 odbyła się podniosła uroczystość, która dla wielu ludzi w mieście stała się ogromnym przeżyciem.

Było to uroczyste poświęcenie sztandaru związkowego NSZZ „Solidarność” Ruchu „Poręba” kopalni „Zabrze”. Mszę świętą odprawił w uroczystej asyście biskup diecezji opolskiej ks. Antoni Adamiuk, a działo się to wszystko 18 lipca 1981 roku. Na uroczystość tę przybyły specjalne delegacje gdańskich stoczniovców, portowców i Marynarki Wojennej. Wszystkim szczególną satysfakcję sprawiła obecność wiceprzewodniczącego Andrzeja Gwiazdy i sekretarza KKP – Jadwigi Mrówczyńskiej.

Mnie osobiście mocno poruszyła ta uroczystość, byłem bardzo wzruszony i to w stopniu, jaki zdarza się w życiu najwyższej kilka razy. To było coś nieprawdopodobnego, do „wczoraj” zupełnie niemożliwego: ołtarz polowy, publiczna koncelebracja mszy świętej, wielkie zgromadzenie ludzi i gdzieś po bokach, jakby chyłkiem, stojący tu i ówdzie co poniektórzy aparatczycy średniego i niższego szczebla. No i poświęcenie sztandaru... Dziś to spowszedniało, ale wtedy można powiedzieć, że na skrzydłach aniołów ulatywaliśmy do nieba!

Pisząc te wspomnienia przypomniałem sobie piękny aforyzm z października 1956 roku:

*Gdy wieje wiatr historii
Ludziom skrzydła rosną, jak ptakom
a portki się częsą pętałom.*

Andrzej Gwiazda wygłosił krótkie przemówienie, które porwało wszystkich. Dobitnie i logicznie ustosunkował się do zasadniczych zawilosci ówczesnej sytuacji gospodarczo-politycznej w kraju. Podkreślił, że cała siła związku jest nie w jego przywódcach, lecz w masach członkowskich. Jaka będzie wola członków, tak postępować będzie kierownictwo „Solidarności”. Mówił, że Związek wstąpił na żmudną i usianą trudnościami drogę normalizowania wszystkich spraw związanych ze zwykłymi sprawami ludzkimi, nierozwiązanymi uprzednio w zakładach pracy przez długie lata. Mówił, że nie można się godzić z fetyszem produkcji w warunkach zagrażających zdrowiu i życiu ludzkiemu, nie można efektów gospodarczych opłacać haraczem inwalidów i kalek, zabrucieciem środowiska naturalnego. Podkreślił także, że hierarchia administracyjna i partyjna tylko pozornie jest za odnową, a w rzeczywistości pragnie ją stordedować. (Boże! Jak dobrze mieć zachowane notatki i niegdyśjsze publikacje). Ustosunkowując się do totalnego bałaganu w tzw. gospodarce planowej PRL, mówca przykładowo podał, iż nikt w kraju nie wie ile właściwie było wydobywanego węgla. Inne dane posiadał KC PZPR, inne GUS, a jeszcze inne Ministerstwo Górnictwa i Energetyki. Kiedy skończył – aplauz, jakby to było spotkanie z wielkim i popularnym aktorem.

Tego samego dnia, o godz. 15 w amfiteatrze obok obiektów sportowych „Pogoni” odbyło się spotkanie Andrzeja Gwiazdy z mieszkańcami Zabrze. Miało ono charakter bezpośredniej i luźnej dyskusji. Wiele też było prósb i petycji o charakterze interwencyjnym, wiele nadziei na załatwienie tą drogą spraw może drobnych w wymiarze ogólnym, lecz ludzkich i bardzo dokuczliwych. Przyjęła je do załatwienia Komisja Zakładowa „Solidarności” na Ruchu „Poręba”. Korzystając z przerwy między mityngiem pod szkołą, a spotkaniem w amfiteatrze, zamieniłem kilka słów z panem Andrzejem i uzyskałem autograf dla Czytelników „Górniczego Słowa”, Gwiazda poprosił mnie wówczas, aby naszą gazetę wysyłać do KKP, do Gdańska, co czyniłem do ogłoszenia stanu wojennego.

Rzecz zabawna, acz charakterystyczna dla zachowań J. Hierowskiego: obszerną relację z uroczystości, wraz ze zdjęciem poświęcenia sztandaru, zamieścił, ba, dał na pierwszą stronę, ale autografu Gwiazdy nie dał. Załączam go do tego tekstu po 25

latach. Kiedy przyszło do poświęcenia sztandaru NSZZ „Solidarność” w kop. „Pstrowski”, mimo iż zgodnie z podziałem obowiązków należała ona do Hierowskiego, zaproszenie do redakcji przyszło imiennie dla mnie. Czułem się tym zaszczycony. Uroczystość odbyła się 15 sierpnia 1981 roku o godz. 9 na placu kościelnym przy kościele św. Wawrzyńca w Zabrzu-Mikulczycach, mszę świętą koncelebrował również ks. biskup Antoni Adamiuk. W uroczystości uczestniczyły poczty sztandarowe i delegacje „Solidarność” z zabrzańskich zakładów pracy i goście z różnych stron kraju, a wśród nich kombatanCI II wojny światowej i grupa bojowników harcercskich Szarych Szeregów. Władze związkowe reprezentowali: członek prezydium Sekcji Górniczej Krajowej Komisji Koordynacyjnej – Zdzisław Wojtczak oraz przedstawiciel Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność” w Katowicach – Kazimierz Świtoń. Funkcję przewodniczącego NSZZ „Solidarność” w kop. „Pstrowski” pełnił wówczas Erwin Drenda.

* * *

Na terenie kop. „Zabrze” uwagę wszystkich zaprzętała wyłącznie sprawa decyzji – razem czy osobno? Ruch Bielszowski konsekwentnie dążył do oddzielenia się. W dniu 7 listopada 1981 roku odbyło się I Walne Zebranie Samorządu Pracowniczego Ruchu „Bielszowice”. Zakończyło ono blisko trzymiesięczny okres organizowania się nowego organu przedstawicielskiego załogi. Uchwała nr 1, jaką podjęto na tym zebraniu była jednoznaczna: z dniem 1 stycznia 1982 roku następuje rozdzielanie na dwie odrębne jednostki gospodarcze obydwu dotychczasowych ruchów kop. „Zabrze”. W konsekwencji podjętej decyzji zmieniono nazwę na Samorząd Pracowniczy Kopalni „Bielszowice”. Uchwała ta oznaczała w praktyce dość szybką agonię kop. „Zabrze”. Należy przypomnieć, że podjęta została wbrew oficjalnemu stanowisku władz resortowych, które przez cały czas mąciły i starały się blokować rozdzielanie kopalń. W sobotę 21 listopada 1981 roku na roboczym zebraniu solidarnościowego Samorządu Pracowniczego w Bielszowicach dyrektor Departamentu Górnictwa Węglowego MGIE dr inż. Rudolf Ostrihanski został zmuszony do podjęcia jednoznacznej decyzji. Zapowiedział zwołanie w trybie pilnym resortowej komisji kompetentnej do administracyjnego i technicznego rozdzielania kopalń. Mimo zablokowania tych działań w stanie wojennym, w warunkach gospodarki rynkowej III RP nastąpił ekonomiczny upadek kop. „Zabrze”, a kop. „Bielszowice” ma się dobrze. Od kilku już lat na Zaborzu nie ma nawet śladu po szybach wyciągowych i budynkach gospodarczo-administracyjnych dawnego, tzw. Ruchu „Poręba”.

* * *

Gdzieś pod koniec października pojawił się w kopalni „Zabrze” dziwny człowiek. Przyjechał z Warszawy, jak się przedstawiał i w imieniu KC PZPR pytał o nastroje społeczne, o postawę członków partii i o wiele „dziwnych” rzeczy. M.in. wypytywał, czy „klasa robotnicza” nie jest już zmęczona „ekscesami wywoływanymi przez prowadzących solidarnościowych”, tymi ciągłymi strajkami i brakiem stabilizacji sytuacji w kraju? Jak to wygląda w ocenie „towarzyszy” tutaj, w Zaborzu?

Specjalnie zorganizowane z nim spotkanie odbyło się na Ruchu „Poręba”, w sali należącej do KZ PZPR. Byłem tam z tytułu obowiązków służbowych, a poza tym traktowano mnie jako ewentualne źródło informacji. Wynikło to ewidentnie w trakcie rozmowy. To, co powiedziałem, nie przypadło do gustu tajemniczemu gościowi, który

na zakończenie spotkania stwierdził enigmatycznie, że „Partia przygotowuje się do zaprowadzenia ładu i porządku w socjalistycznej Polsce”.

Uwagę moją przykuło to, iż człowiek ten był dziwnie ubrany. Właściwie dwa elementy ubioru były „nie tak” i dekomponowały całość. Do szarego, cywilnego garnituru i białej koszuli miał wojskowy, mundurowy krawat oficerski, z takiej charakterystycznej, zielonej plecionki. Także buty pełne, a nie półbuty, były typowe dla wojskowego wyposażenia mundurowego. Następnego dnia Hierowski otrzymał telefon, aby spotkanie to potraktować jako mało ważne i nic o nim nie pisać. Zapomniałem o nim dość szybko i dopiero po dłuższym czasie, już w stanie wojennym uświadomiłem sobie, że uczestniczyłem w próbie sondażu czynionego w obrębie partii, jako jednego z elementów przygotowywania wojskowego zamachu stanu.

W sobotę 12 grudnia 1981 roku uczestniczyłem w uroczystości w Bielszowicach. Przyjechało kilka tirów z darami od katolickich organizacji charytatywnych w Niemczech. Było bardzo sympatycznie, występy zespołów z Zakładowego Domu Kultury, klimat pewnej beztróski. Myślami zaczynaliśmy być powoli gdzieś w okolicy nadchodzących świąt. Wracałem do Katowic wieczorem. Były jakieś anormalne zakłócenia komunikacyjne. Dostałem się z trudem do Chorzowa, a stamtąd piechotką na swoje „Tysiąclecie”. Rano, 13 grudnia, w niedzielę pojechałem jeszcze do Wojewódzkiego Ośrodka Kultury, bo miałem, jako juror uczestniczyć w przeglądzie kabaretów, gdzieś w Żorach. Już nigdzie nie wyjechaliśmy. Jaruzelski ogłosił stan wojenny. Na ulicach zawisły stosowne, ponure, wręcz porażające formą i treścią obwieszczenia, których kilka chwil temu jeszcze nie było.

* * *

Weryfikację ideologiczną – jako dziennikarz – sromotnie oblałem, czym zawsze się szczyciłem. Relegowano mnie z pracy w RSW „Prasa – Książka – Ruch” z jakichś absurdalnie wymyślonych powodów. Jeszcze trochę się droczyłem z moimi prześladowcami w sądzie pracy, mając świadomość, że wszystko jest tu fikcją. O dziwo! Sprawę wygrałem. Bronił mnie „prawy komunista”, ale uczciwy człowiek, Jan Hierowski, który, jako mój bezpośredni przełożony, wyśmiał wysrane z palca zarzuty RSW. Do pracy nie wróciłem, zresztą nie mogłem, bo oznaczałoby to wysługiwanie się WRON-ie. Otrzymałem kilkumiesięczną odprawę na zasadzie cichej umowy, iż to sam im wypowiem pracę. Tak też zrobiłem...

W tym czasie Muzeum Miejskie w Zabrze przygotowywało wystawę na stulecie polskiego ruchu robotniczego. Jej realizację osobiście nadzorował „tow.” Witold Nawrocki wywodzący się z Wydziału Nauk Politycznych Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, szef Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KC PZPR. „Dzieło” ekspozycyjne zrealizowała z pełnym „zaangażowaniem społecznym i politycznym” kustosz tegoż Muzeum – Jadwiga Pawlas-Kos. Miało ono tytuł „Robotnicze widzenie świata w kręgu śląskiej plastyki nieprofesjonalnej”. Trzeba przypomnieć, że Muzeum Miejskie w Zabrze, gdzieś tak do 1986 roku zajmowało się zgodnie z wolą „towarzyszy” z KW PZPR w Katowicach, gromadzeniem twórczości plastycznej „górnosląskiej klasy robotniczej”, według określonego przez politycznych decydentów wyboru, tak, aby kolekcja muzealna stanowiła „odbicie socjalistycznej świadomości narodu”, a szczególnie „klasy robotniczej”. Zadanie to realizowała od początku przydzielenia tej „specjalizacji” muzeum zabrańskiemu, Jadwiga Pawlas-Kos. Nie dziwota, że w 1982 roku mogła podolać „ideologicznemu” obstalunkowi „tow.” Nawrockiego, opierając się wyłącznie na stworzonej przez siebie, „właściwie” zmanipulowanej kolekcji.

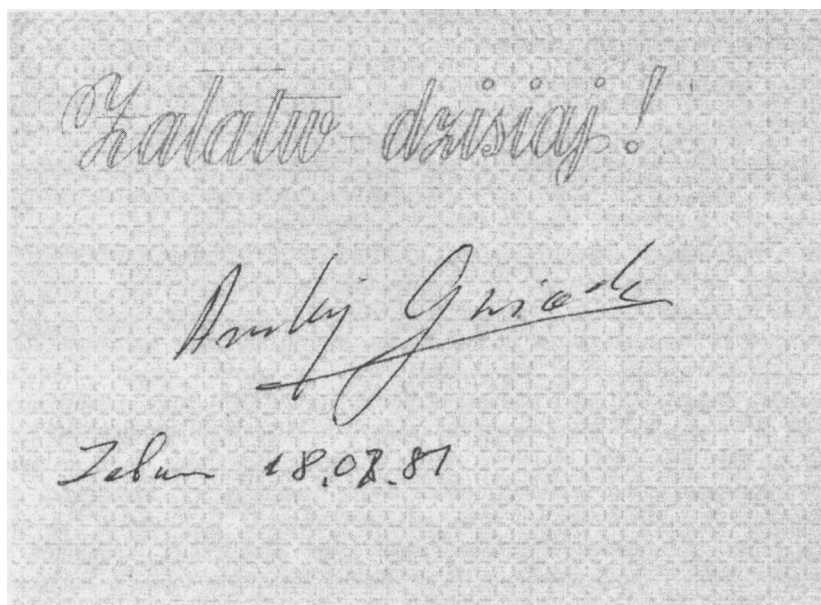
Otwarcie odbyło się w swojskim uroczystym sposób, za wojskowymi przepustkami, we wrześniu 1982 roku. Potem wystawa ta, „w dowód uznania” towarzyszyła w listopadzie 1983 roku w Łodzi, konferencji „popularno-naukowej” – „Kultura klasy robotniczej”. W tym czasie cała czołówka współczesnego, autentycznego ruchu robotniczego była „zapudłowana”, a naród znajdował się pod „czulą” opieką czołgistów, ZOMO i SB.

Takim akcentem został zamknięty w Zabrzu pierwszy rozdział „Solidarności”. W szkicu tym, z oczywistych względów wybiórczym, przywołałem niektórych, ważniejszych na tamtej, lokalnej scenie aktorów ówczesnego historycznego spektaklu. Oczywiście z obu stron „barykady”. I tych uczciwych, odważnych, pełnych poświęcenia dla publicznego dobra, dla Polski, jak i zwyczajne szwarc charaktery. Pomiąłem zupełnie zwyczajne kanalie, czyli kapusi...

* * *

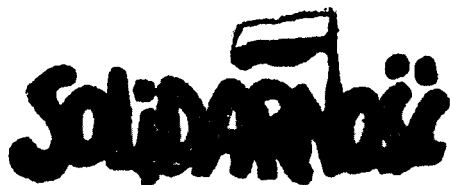
Tekst ten jest obszernym rozwinięciem, przy wykorzystaniu mojego prywatnego archiwum, krótkiego materiału pt. „Burzliwy czas nadziei” zamieszczonego w zbiorowej publikacji książkowej – „Moje Zabrze”, Zabrze 2002 r.

Dwór Bella Vita, Wola Zręczycycka 7 listopada 2004 r.



Galatw dzisiaj!
Andrzej Gwiazdy
Zabrze 18.08.87

Autograf Andrzeja Gwiazdy



ZAPROSZENIE

PROGRAM UROCZYSTOŚCI:

1. Zbiórka przy ul. Bytomskich Strzelców
2. Przemarsz na teren placu kościelnego
3. Powitanie Biskupa oraz gości zaproszonych
4. Msza święta z poświęceniem sztandaru
5. Podziękowanie Biskupowi
6. Przemówienia gości zaproszonych

W sobotę dnia 15 sierpnia 1981 r. o godz. 0.00 odbędzie się uroczystość poświęcenia sztandaru NSZZ Solidarność KWK „Pstrowski” na placu kościelnym przy kościele św. Wawrzyńca w Zabrze-Mikulezycach z udziałem J. E. Ka. Bpa

i delegacji związkowych zakładów pracy Zabrze oraz zaproszonych gości.

Serdecznie zapraszamy do licznego udziału w tej uroczystości.

NSZZ
KWK
Pstrowski
[Signature]

Ze zbiorów Seweryna A. Wisłockiego przekazanych do Muzeum Niepodległości